

Czekając na Balladynę

Cóż to za sztuka! Romantyczna na wskroś. Bogata na metafory, ironię, a także poetycki skrót. Mówiąca językiem baśni, komedii i tragedii równocześnie. Usytuowana w szeregu ważnych literackich odniesień.

Kiedy więc przed kilkunastu laty Marian Bizan i Paweł Hertz szykowali *Głosy do Balladyny*, zebrał się pokazywać tom. I jak zastrzegali sami autorzy, tom jeszcze niekompletny. Lektura tej książki pokazuje, że właściwie od początku *Balladyna* zyskiwała zwolenników i oponentów. Nawet w aprobacie nie było zgody. Powinno się zatem mówić przynajmniej o kilku *Balladynach*, które mają trwale i ważne miejsce w naszej dramatopisarskiej tradycji.

Po raz pierwszy wymienia tekst Słowacki (tytuł *Balladyna!*) w liście do Matki z grudnia 1834 r. Wtedy już przywołuje dwóch znakomych patronów: Szekspira i Dantego. Pięć lat później, wprowadzając obszerną dedykację dla Zygmunta Krasinśkiego, szczególnie podkreśla wzór Ariosta i wymienia „Sofoklesowskie — niestety!”.

Zresztą na temat literackich odniesień sztuki powstała bardzo rozległa literatura przedmiotu. W rozprawach m.in. Kleinera, Kubackiego, Ingłota, Csaty niejednak taki motyw doczekał się wnikliwego komentarza. Ale i nasze obecne kryteria ocen nie mogły zmienić nadzwyczajnego materii pomieszanía, jakie charakteryzuje *Balladynę*.

„Nie jest to tragedia grecka, ani Szekspirowska, ani hiszpańska, ani z tych wyrodzona niemiecka; w całej książce (wyjąwszy przedmowy) nie widać nawet życzenia ze strony poety, aby to była tragedia polska; powiedzielibyśmy, że jest arabską, ale jak się z tak awanturniczej definicji wytłumaczyć?”

Oczywiście cytowana teraz surowa ocena głośnego adwersarza poety, Stanisława Ropelewskiego, ocena dodajmy z roku 1839, ma wartość historyczną. To, co swoja dysharmonią mogło sprowokować sprzeciw współczesnych, już od wielu lat

świadczy za nowymi inscenizacjami *Balladyny*. Właśnie teatr zachwycił się i zachwyca różnorodnymi twórczymi sztuki.

wreszcie, akcentując muzyczność wiersza. Lecz balladowa forma budziła i niepokój, że pozornie łatwy dla repliki schemat stworzył niebezpieczeństwo manierycznych powtórzeń. Niestety, sygnały takie zjawily się w wersji krakowskiej.

Co prawda Jerzy Wróblewski podjął próbę, by w ślad za nową muzyką (Lucjan Kaszycki) i scenografią (Kazimierz Wiśniak) zapro-



Gdybyśmy powojenne inscenizacje *Balladyny* próbowali opisać spektaklami Tadeusza Kanjora, Bronisława Dąbrowskiego, Krystyny Skuszanki, Adama Hanuszkiewicza czy Krystyny Meissner, otrzymalibyśmy niezwykle panoramę inscenizatorskich praktyk i, co równie ważne, panoramę oczekiwań widzów. Nakładały się bowiem i wizja malarska na rozprawę polityczną, i klasyczny rygor na widowiskową dowolność wprowadzanej stylistyki.

Ostatnią z wielu głośnych współczesnych *Balladyn* jest inscenizacja toruńska Krystyny Meissner (prezentowana w Teatrze Rzeczypospolitej), którą teraz wznowił i nieco odmienił Jerzy Wróblewski na scenie Teatru Słowackiego. Krystyna Meissner z balladowych przesłanek tekstu uczyniła istotną zasadę kompozycji spektaklu. W toruńskim przedstawieniu śpiew nie ograniczał dramaturgii dialogu, nie wyciszał historiozofii, nie osłabiał ironii. Słowa pieśni Aleksandra Chodźki *Maliny* były ważną ramą konstrukcyjną widowiska, służyły ponadczasowym racjom sztuki, ozdabiała

ponować też nieco odmienioną symbolikę. Ale mimo drwiny Epilogu, całość okazała się monotonna. Balladowa tonacja nie tyle odpowiada filozofii tekstu, co ilustruje ukazywane działania bohaterów. Nie ujmując nic widocznym staraniom zespołu, naprawdę obecne są w spektaklu dwie postacie: Matki (Halina Gryglaszewska) i Pustelnika (Wojciech Ziętarski). A wiele istotnych kwestii mija w śpiewie. Choć ma momenty prawdy młodzieńca *Balladyna* (Beata Wojciechowska), choć Fon Kostryn (Jerzy Nowak) ujawnia tajemniczającego zła, a Filon (Ryszard Jasiński) bawi i ostrzega dosadnym żartem — jednak to za mało, by zabrzmiał wielki spór o ludzką samostanowienie, o naturę władzy, spór pisany przez Poetę. Dlatego już nie wytykając potknięć krakowskiemu przedstawieniu, należy po prostu stwierdzić, że w naszych teatralnych powrotach do Romantyków *Balladyna* jest wciąż intrygującym ogniwem.

Jadwiga
JAKUBOWSKA